

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Chybiony posiew.

(Artykuł nadesłany.)

Szanowny Panie Redaktorze! — Zachęcony przychylnym i, co ważniejsza, bezstronnym sądem, jaki „Rola“ zazwyczaj wydaje, ilekroć wypadnie jej wspomnieć o rzemieślniku polskim i dotknąć której z jego spraw ważniejszych, powziąłem zamiar pomieszczenia w szanownym piśmie pańskim kilku słów na temat „uspółecznienia“ tegoż rzemieślnika. Przyczyną która mię ku temu skłoniła, jest poruszający sprawę owego „uspółecznienia“ artykuł, jaki znalazłem w 2-gim N-rze „Głosu“, pod zwodniczym tytułem: *Przez zeszynkiem!* Wprawdzie była już o nim wzmianka w „Roli“, lecz ze względu najpierw na doniosłość sprawy jaką roztrząsa, powtóre z racji oryginalności poglądów tam wyrażonych, a wreszcie i dlatego, że podpisanym autorem jest nie jakiś tuzinkowy, nieznanymi literat, ale używający szerokiego rozgłosu pedagog i nowellista, — pan Adolf Dygasiński, — mniemam, iż artykuł wspomniany wart jest bliższego zastanowienia. Przekonany głęboko o dobrej woli i bezstronności Szanownego Pana, zwracam się do Niego z prośbą o ogłoszenie drukiem poniższych uwag moich, żywiąc niepłonną nadzieję że prosbie mojej stanie się zadość.

Jednak, nim przystąpię do wypowiedzenia tego co mi na sercu leży, muszę nadmienić, że zamiarem moim nie jest rozbiór wspomnianego powyżej artykułu z punktu bądź „nowożytnej“ bądź innej jakiejś wiedzy; — do tego, będąc tylko rzemieślnikiem, nie czuję w sobie dość ani siły, ani chęci, — lecz że pragnę jedynie zebrane przezemnie „z ognia życia“ doświadczenie, zestawić z wywodami szanownego autora i oświetlić je światłem — *prawy życia* — w jej tak, jak ona, prawda ta, w oczy się rzuca, bez jakichkolwiek, mniej lub więcej efektownych — ubarwień.

Gromadą idzie człowiek, — mówi p. Dygasiński, kładąc fundament pod dalsze swe wnioski i konkluzje do jakich dochodzi — kiedy pracuje, modli się, walczy; wszystkie swoje czynności pragniemy uspółecznić, nadając im charakter gromadnej korzyści. „Ani uczyć się w szkole, ani bawić (gdzie?) samotnie, jest dziś (czy dopiero dziś?) niepodobienstwem.“ „Tylko kret źle widzący błąka się w labiryncie swojego domku; dla niego to przystosowanie się jest korzystne. Człowiek, który potrafi nie tylko trzymać ster swojej biologicznej rodziny i nadać jej psychologiczny charakter, musi nadto wstąpić w fazę najwyższego socjologicznego rozwoju; pewny zawsze kim jest, nie może on zaniedbać swej wielkiej rodziny — społeczeństwa, z jego wspianiami interesami.“ A dążność tę człowieka ku „gromadzie“ sz. autor uzasadnia, między innymi, tym faktem, że i „psy schodzą się na jeden wspólny plac, gdzie po kilka godzin obcuja ze sobą, odbywając harce“, że „czynią to i małpy“!

Trzebaby rzeczywiście, jak mówi sz. autor, być „zgorzonym, zawiedzionym w braterstwie, w miłościach swo-

ich i sympatyk bliższych“ i tonąc „w czarnym Styksie mizantropii“, by — szczególnie w obecnym czasie — w jasności i dosadności przytoczonych przezeń przykładów, — wątpić o istnieniu w człowieku zmysłu towarzyskiego, by z nim razem nie przyznać, iż rzeczywiście, „dla celów społecznych najwyższą sprawą jest jaknajobszerniej zorganizować obcowanie“. Tak: „I myślami i uczuciami, pragnieniami, czynami, dążnościami muszą obcować ludzie z ludźmi“ i, istotnie, „dopiero w takim zetknięciu giną uczucia i pojęcia niekorzystne dla społeczeństwa, a wzrasta szeroko uczłonkowa-ny, szlachetny altruizm“.

I znów trzebaby być, — również zgodnie z opinią sz. autora, — jeżeli już nie „spodłałym sybarytą“, „zimnym sceptykiem“, to „wyrzutowanym egoistą“, ażeby odmawiać „człowiekowi czynu“, „biednemu chłopu“, „obdarzonym rzemieślnikowi“ prawa do „oddawania sobie nawzajem uczuć“, do „kochania się“ wzajemnie! Zaprawdę, „jest to realną potrzebą, pociechą, koniecznością, prawem ludzkiego życia i jedyną (może niezupełnie) rozkoszą“.

Ale ztąd, że „wspólne obcowanie, żywa wymiana pojęć i uczuć, odbywa się w całej szerokości daleko (jakoby) w lasach i w szynku, aniżeli w modnym salonie“, że „prosty człowiek nie sadzi się tu na nudne, głupie frazezy; nie obleka uczuć swoich w maskę obłudy“ i że „rzadko kiedy (znów jakoby) kłamie wobec rozumu i serca“, a „cała jego wina, że poszedł do prostego szynku, od którego odwraca oczy nowożytny moralista“, — ale z tej, mówię, racji, wskazywać temuż „człowiekowi czynu“, temu chłopu i... rzemieślnikowi, szynk jako „pole społecznej jego edukacji“ i wołać: kto nie może znieść „atmosfery gorzalki, jaka wieje w tym przybytku“ (!), „rubasznych żartów“, a często i „strasznych przekleństw“, jakie tam się rozlegają, temu „zmiękło serce, a przeto jest tchórzem wobec prawdy i marnym paniczykiem“ — można chyba tylko przez żart, albo... pomyłkę.

A jednak p. Dygasiński, skreśliwszy obraz owego „przybytku“ i obdarzywszy hołdujących „fanatyzmowi antyszynkowemu“ niezbyt pochlebnym mianem „tchórzów“ i „marnych paniczyków“, zupełnie seryo, kategorycznie mówi co następuje:

„Więc wy, idealisci, chcielibyście ażeby ten człowiek czynu, ten chłop biedny (są i bogaci), ten rzemieślnik obdarzony (nie każdy i nie zawsze), i tu zawarte miał przed sobą pole społecznej edukacji? Ależ on do swej chaty czy suterenu nie może prosić gromady przyjaciół, bo tam gorzej nieraz i ciasniej niż w szynku!“ „Chłop i rzemieślnik muszą iść do szynku i szynk jest dla nich potrzebny“, bo „pod gołym niebem dobrze stać marzycielowi otulonemu w futro, lub lazaronom w klimacie Neapolu“... „Oni (ci biedni, obdarci) piją wódkę, tanię (częstokroć bardzo, bardzo drogie...) piwo“, „wódka podnieca ich“, a to podniecenie „daje biedakowi pewną ilość szczęścia, które jest rzadkim gościem w jego duszy“...

Może być, iż podobne dowodzenie stoi na wysokości wymagań „nowożytnej wiedzy“, może być iż jest ono w zgodzie z „moralnością niezależną“... — przesądzać nie chcę i nie będę; ale kierując się jedynie i wyłącznie uczuciem miłości dla tych „z którymi los mię skojarzył krzepko“, —

miedzy którymi a mną „życie zawiązało węzły wspólnej doli“, powiedziec muszę, iż jest ono poprostu zamachem na nasz byt,—krzywdą zbyt bolesną, by jej nie odczuć głęboko!

Więc naprawdę cała ta masa, co od świtu do nocy, a nawet i w nocy nieraz, pracuje „z akuratnością maszyny“, „aby odsunąć od siebie i od *rodziny* ponurą marę głodu“, tak ma „wzrok w ziemię wbity“, tak „stwardniała na kamień serca“, że aż potrzebuje podniecenia — wódką, by z wnętrza jej wypłynęło na jaw uczucie? Więc chłop i rzemieślnik istotnie „*muszą* iść do szynku“, a wódka tak im jest nieodwołalnie *potrzebną*, jak blask słońca co ich do pracy wzywa, jak nocy mrok, co im odpoczynku użycza? Więc naprawdę chłop i rzemieślnik mieszkają w jakiejś tak cuchnącej norze, że wobec niej szynk jest przybytkiem pięknym i higienicznym? Więc pomiędzy „pałacami“ których *moralność* jest „w zaniku“, a szynkiem, niema już dziś najmniejszego nawet kącika, w którym ta można niegdyś pani mogłaby znaleźć schronienie przyzwolite? Więc nakoniec, dla tego ludu, którego „krzywdy wiekowe“ tak bardzo bolą kierowników „Głosu“, że aż ku ich pomszczeniu przyobiecują zagasić „święty Znicz tradycyi narodowej“ (1) jaki szlachta przechowuje, a na jego miejsce rozdmuchać inny i dozór nad nim powierzyć „uspołecznionemu“ przez wódkę „ludowi“ — szynk i tylko szynk ma być alfa i omega — wszystkim?

Ejże... chyba tak źle nie jest; chyba szynk to nie ostatnia jeszcze dla ludu naszego ucieczka...

Już to lud nasz w ogóle a w szczególności my, rzemieślnicy, nieosobliwe mamy szczęście do przeróżnych panów „lekarzy społecznych“. Ten i ów bierze, niby to, sprawę naszą do serca, usiłuje bronić wtedy nawet gdy nikt nie napada i najczęściej wyrządza nam, w rezultacie, przysługę... niedźwiedzią. Wynika to co prawda, najczęściej z niezajomości naszych potrzeb, stosunków i warunków bytu naszego; ale czemuż krzewiciele zasady „obcowania“ nie zaczną — od siebie; czemu nie zbliżą się do nas, nie poznają nas zblizka i *n a p r a w d ę*?

A gdyby zechcieli słowo w czyn zamienić i, zamiast wieść czeze a bałamutne wojny na bibule, przestąpili progi chaty chłopca i owej „sutereny“ rzemieślnika, dowiedzieliby się wielu całkiem nowych dla siebie rzeczy... Dowiedzieliby się mianowicie, że chłop a rzemieślnik to zupełnie co innego,— że rzemieślnik a *w r o b n i k*, a nawet rzemieślnik a *robotnik fabryczny* to także nie wszystko jedno. Dowiedzieliby się i przekonali że *każdy* z tych „ludzi czynu“ w innej obraca się sferze, — że co jednego może uleczyć to drugiego... struje, — że nakoniec, podciąganie ich pod jeden sznur jest naprawdę... „błędem logicznym“.

Może panowie ci usłuchają życzliwej rady i sprawdzą na gruncie, o ile mam rację zarzucając im... strzelanie bez prochu; tymczasem jednak dam im z siebie dobry przykład

(1) Tenże 2-gi Nr. „Głosu“, art. p. t. „Pierwsze żądło“.

KREOLKA.

(KARTKA Z DZIEJOW HUMBUGU.)

Humoreska M. Jokaia.

Przekład

Karoliny Szanławskiej.

(Dokończenie.)

— Oto masz pan,—rzecze,—dziesięć tysięcy dolarów, z procentami za całe dwa lata i półroczną pensję. Od tej chwili z mojej fabryki cię usuwam—możesz pan odejść, bardzo proszę...

Mr. Happy wyprostował się z godnością — spostrzegł już teraz, że ma do czynienia z człowiekiem bez serca, twarzym jak kamień.

— Tak? Pan mnie oddalasz? mogę zabrać moje pieniądze!

— Właśnie! możesz pan także wziąć i warkocze!

— I warkocze? Dobrze. Nie przysięgam, bo jestem kwakrem, lecz mówię panu i jeszcze raz powtarzam, że wezmę także dach, który masz nad głową.

i w dalszym ciągu nie będę już wspominał o chłopie, którego dotąd nie miałem sposobności poznać zblizka — i nie wiem: czy *m u s i o n* — czy nie musi chodzić do szynku.

Być może nawet że karczma jest dla *chłopa* potrzebna; być może że *robotnik fabryczny*, zmieszany z odpadkami „zachodniej kultury“, jakie losów fala obficie na nasze brzegi wyrzuca, znajduje w przybytku wódki i „taniego“ piwa, owe *skarby ducha*, owo *szczęście*, które wielu goni a rzadko kto schwytać zdoła; może *wyrobnik*, nie posiadający żadnego ściśle określonego uzdolnienia, który tak dobrze chodzi z piłą, jak dźwiga ciężary w różnych magazynach i składach, stróżuje, lub pełni rolę fabrycznego popychadła, — potrzebuje w swoim życiu tułaczem innego niż domowe, ogniska, przy którym mógłby się ogrzać i — podniecić... Być może, powtarzam; ale *rzemieślnik*, ta jednostka samoistna, mająca stały a swojski grunt pod nogami i posiadająca świadomość swej samoistności, jest w tem szczęśliwym, dotąd przynajmniej, położeniu, że owi wiodący rej po fabrykach, „pionierzy zachodniej cywilizacji“ darzą go swemi, nader rzadko dodatniemi, wpływami pośrednio tylko i nie oddziałują już nań z taką mocą, jak to bywało dawniej; że, związany z towarzyszymi pracy nie tylko węzłami „wspólnej doli“, lecz i pomocy wspólnej,—*ma on swe ideały*, ma tradycję, *ma i dumę swoją*. Na tym więc gruncie rzemieślnik znajduje to, po osiągnięciu czego pewni doradcy odsyłają go — *do s z y n k u*! Proszę i o tem pamiętać że rzemieślnik polski *ma rodzinę*, że czuje przez nią i pracuje dla niej; mieszkanka zaś nie elegancko wprawdzie lecz schludnie, a dość obszernie by mógł chrzciny, imieiny i t. p. uroczystości obchodzić nie w szynku, lecz w domu, do czego też nigdy się nie ucieka; odziewa się może nie modnie, ale chędogo; je potrawy niewyszukane, ale przyrządzone zdrowo; jednym słowem, *ma on swój własny światek*, w którym mu jest dobrze, zacisznie, bo znajduje tam ujście dla swych pragnień serdecznych, pociechę w smutku, pomoc w potrzebie i w którym wszystkie „uspołeczniające“ czynniki znajdują łatwy do niego przystęp — bez pomocy *s z y n k u*.

A najważnijszem nadewszystko jest to, że rzemieślnik nasz wierzy jeszcze iż: kto z Bogiem—z tym Bóg! Pan Dygasiński przyznaje, że „skrzydła religii unoszą niekie d y z ł o w i e k a, jak dobry anioł, w sfery idealne“; w ślad jednak za tem dorzuca: „ale nadzieja życia przyszedłego nie jest zdolna a n i r a z u z e p c h nąć syzyfowego ciężaru terażniejszości“... Otóż owe „skrzydła religii“, ów „dobry anioł“, to balast, który utrzymuje rzemieślnika naszego w równowadze moralnej, gdy „syzyfowy ciężar“ losu zbyt srogiem zwali się na barki jego brzemieniem,—to podpora, która mu „ciężar“ ten lżejszym czyni!

A że niema pono reguły bez wyjątku, więc i między rzemieślnikami znajdzie się sporo takich, którym rodzina i otoczenie najbliższe nie wystarcza, którzy nie umiając z prawdziwie chrześcijańską rezygnacją przyjmować co Bóg

To powiedziawszy mały człowieczek zmierzyl prosto ku drzwiom, i wyszedł zamykając je z trzaskiem. Ja pożegnałem także niefortunnego nowożeńca, i odetchnąłem swobodnie, pełną piersią, znalazłszy się w sklepie. Przysięgam (nie jestem kwakrem), że nie zechcę już nigdy, na żadnym ślubie figurować w charakterze świadka.

Groźby mr. Happy nie okazały się płonnemi.

Wynajął sklep naprzeciw fabryki, a w oknie wystawowym rozłożył włosy panny Danger, umieściwszy w gazetach następujące ogłoszenie.

„Yukatán-dracena jest czystą blagą! Pomada rozśląwiona, po świecie składa się ze smalcu, szpiku wołowego i spirytusu. Tysiąc dolarów każdemu, kto wynajdzie w niej dracene, lub inne jakie zioła. Włosy panny Danger są sztuczne, przypinane do jej własnych włosów. Ktoby nie wierzył, może się przekonać, w sklepie mr. Happy, Nr. X.

Te kilka wyrazów czytać było można w każdym głośniejszem piśmie, na rogach ulic, w teatrach salach koncertowych, obok reklam Bhealera i Sp.; pełniły one funkcyę ichnejmona, ostrzegały przed krokodylem, który czychał na zdobycz.

Z początku, milioner ufny w siłę złota, próbował zdusić przeciwnika, za pomocą prasy, szumnych anonsów, podziękowań i t. p. lecz to nie pomogło. Liczba niedowiarków wzrastała, oko czytelnika zatrzymywało się coraz dłużej na

daje, nie tylko złą, ale i dobrą dolę topią w wódce i tanie m
piwie; są to jednakże owe „trzaski“ które, według przysłowia
zacytowanego przez p. Dygasińskiego na usprawiedliwienie
ujemnego oddziaływania szynku, lecą zawsze tam gdzie
drwa rąbią.

Smutne to, lecz—niestety—prawdziwe. I może tu wła-
śnie tkwi przyczyna, która pewnym współczesnym „rzeczni-
kom ludowym“ każe upatrywać w szynku punkt ciężkości
dla życia towarzyskiego rzemieślników?... Może tym panom
zdarzyło się kiedy spotkać w której, z licznie obsiadających
dzielnicę Warszawy zamieszkałe przez ludność robotniczą
i wyrobniczą, knajpie, takiego „wesołego koleżkę“, co krwa-
wo zapracowany grosz rzuca w lewo i w prawo jak plewy,
wówczas gdy żona i dzieci jego nie mają chleba kawałka?
Może nawet spotykali ich dość często? Ha... w takim razie,
sądzę, należało najpierw przyjrzeć się im uważnie, by do-
ciś kim są ci marnotrawcy, a potem, jak na szczyrych mi-
łośników ludzkości przystało, przemówić: Nieszczęśliwi, co
czynicie! Nie dość że sami stajecie się podobnymi do bydła,
lecz i nad niewinnymi dziećmi waszemi znęcaliście się nie po
ludzku! Toć nawet psy, nawet małe psy większą niż wy
swe potomstwo otaczają opieką!...

Takie przemówienie byłoby i bardziej... moralne i
i zgodniejsze z powagą zarówno pism jak piszących, niżli
wołanie: Idźcie do szynku, do tego „przybytku uspo-
łeczniającego“; pijcie wódkę, bo ta was podnie-
ci i da wam „najwyższy polot społeczny“, przy pomocy któ-
rego sięgniecie „swem pojęciem oraz uczuciem“
daleko, daleko... — staniecie się „godnymi brać udział
w sprawach całej ludzkości“! Śmutne...

Smutniejszemi jeszcze wydać się muszą owoce szynkownia-
nej „edukacji“ każdemu z niedotkniętych naprawdę „krecią“
ślepcą, wobec faktu opisanego np. w N-rze 239 „Wiek“,
pod rubryką „Wiadomości warszawskie“. Opis to krótki,
lecz wymowny: „Kazimierz R... po pijanemu pchnął się no-
żem w bok, na miejscu w szynku, wymierzając so-
bie karę za to, że przepił wszystkie pieniądze
dłżące za które miał żonie i dzieciom chleba
kupić“. Rana nie jest niebezpieczna.“ Głupi, wszak
prawda, panowie dobroczyńcy ludu?! Głupi oczy-
wiście; nie musiał on snąć wyrobić w sobie jeszcze owego
„najwyższego polotu“ i przeszedł widocznie dopiero
kurs niższy — z a s a d gorzałczanego systemu; bo gdyby
był „sięgnął dalej“, wtedy zamiast się zabijać, poszedłby
do domu, a zamknąwszy naprzód pięścią usta dzieciom,
by nie wołały zbyt głośno: „Ojciec jeść!“, zdarłby następnie
żonie z grzbietu ostatnią bodaj koszulę, i wrócił znowu do
szynku; gdyby zaś i tym sposobem nie osiągnął jeszcze za-
mierzonego celu, gdyby i na tej drodze nie zdołał znaleźć
dostatecznego podniecenia, począłby — kraść a może
nawet i... Czyżby takimi miały być prawdziwe rezul-
taty z przypuszczalnego przeniknięcia do mas promieni (!)

„ostrzeżeniu“ mr. Happy, sążniste reklamy straciły już
wartość.

Cichy kwakier był wrogiem przed którym opędić się
trudno. Prześladował Bhealera, niemal na każdym kroku;
zawzięty i mściwy poświęcił całe swoje mienie aby zdema-
skować łotra i łatwowernej publice oczy otworzyć.

Z wyjątkiem walki reklamowej, którą czytelnicy gazet
bawili się dość długo, nie miałem o Bhealerze najmniejszej
wiadomości. Zniknął mi z oczu, nie widziałem go wcale trzy
czy cztery lata, od daty ślubu, która utkwiała mi w pamięci.

Nareszcie, pewnego dnia, znalazł się znowu w moim
sklepie.

Udawał pana jak zwykle? co się tyczy garderoby, była
gentlemanlike.

— Zkądże mam honor?...

— Tak, mój przyjacielu, — rzekł, — rozglądając się po
kątach. Ten sklep jest mi potrzebny — chcę pana ztąd wy-
sądzić.

— I owszem, za rok, jeżeli panu się podoba, nigdy
jednak przed tym terminem, ponieważ mam kontrakt.

— Ile pan rocznie płacisz? Cztery tysiące dolarów?
A ja mówiłem z gospodarzem że mogę dać ośm.

— I dobrze pan robisz. Co do mnie poszukam sklepu
w niższej cenie.

— Apropos. Co też kosztują najlepsze havannah?

idei (!) „uspółecznienia“ — w szynku, przez wód-
kę!...

Pytanie to pozostawiam bez odpowiedzi: natomiast
pospieszam upewnić zbyt żarliwych, acz nie proszonych, do-
radców „ludzi czynu“, że mogą być przekonani iż, odnośnie
do rzemieślników, ziarna ich nauki padają na grunt.. nie-
urodzajny. Wartości więc zaniechać daremnych trudów i nie-
wzdzięcznych — wypuścić z opieki. My, rzemieślnicy,
wiemy o tem, że ścieżka nasza wązka jest, stroma, ale wie-
my i to także, że do jej wydeptania nie przyczynił się ani
jeden zarówno uczeń jak i nauczyciel — z szynkowni; kro-
czymy po niej wolno wprawdzie, ale coraz wyżej, ku czemu
przyczynia się znakomicie i ta jeszcze okoliczność, że droga
ta jest — prosta; bez nowych więc jakichś manowców
obcy się możemy i obędziemy z pewnością, przy własnym
staraniu i pomocy Bożej.

My „uspółeczniamy“ się przez wiarę, pracę,
przez miłość naszych ognisk domowych i za-
wodów jakie nam chleb dają; szynk zaś pozostawiamy dla
tych, którym milsze jest błoto niż czysta woda źródłana, —
którzy nie chcą czy nie mogą pojąć, czem naprawdę jest
szynk i co z człowieka czyni... Niech oni ulegają tej smutnej
ostateczności, niech giną gdy żyć nie umieją i nie chcą; — my
wszakże mamy dość pojęcia i uczucia, aby się obro-
nić przed samobójstwem. Zawsze też szczerze, z głębi serca
wołać będziemy: Precz ze szynkiem!

Wojciech Głodowski.
Rzemieślnik.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Rewbell wrócił jednak do szturmów i żądał aby zgroma-
dzenie, tak czułe dla żydów, miało jakakolwiek litość nad
chrześcianami alzackimi.

„Żydzi — mówi on — są w tej chwili w Alzacji wierzy-
cielami 12 do 15 milionów, już to w kapitale, już w procent-
tach. Zważywszy, że wszyscy dłużnicy razem nie posiadają
nawet 3 milionów, i że żydzi nie są ludźmi tego rodzaju,
żeby pożyczyć 15 milionów na 3 miliony wartości, nabędzie
się przekonania, że w tych wierzytelnościach jest co naj-
mniej 12 milionów lichwy.“

Zgromadzenie uchwaliło, że żydzi obowiązani są w prze-
ciągu miesiąca usprawiedliwić swoje wierzytelności, aby
można było przystąpić do sprawiedliwej ich likwidacji.
Naturalnie postanowienie to nie odniosło żadnego

— Sto pięćdziesiąt dolarów.

— Bądź pan łaskaw zapakować pudełko i odesłać
podług adresu, który tutaj zostawię. Mój sekretarz zapłaci.

— I owszem, służę panu.

Podał mi rękę i miał już odejść, gdy spostrzegł brak
pugilaresa z pieniędzmi i cygarami, który z pewnością leży
spokojnie na biurku.

— Kochany panie, — rzecze, — proszę otworzyć pudełko
dla mnie przeznaczone, i dać mi pięć cygar.

Doręczyłem żądane cygara, paczkę zaś odesłałem do
do domu.

Mój służący, amerykański, praktyczny chłopak wrócił
po chwili z pudełkiem gdyż mu nie zapłacono.

W kilka dni potem, przyszedł znowu Bhealer i nie-
pomierne się zdziwił, że sekretarz nie chciał wypłacić tak
marnej sumy. Bo, wreszcie, to było bardzo naturalne wszak
nie otrzymał polecenia!

Tymczasem, wziął, znowu pięć cygar ze swego pu-
dełka.

Za drugim razem, sekretarz jeszcze nie chciał płacić.

Upłynęło dni kilka. Bhealer wstępował do mnie, tym
lub owym pozorem tłumaczył opieszałość swego sekretarza,
a za każdą wizytą, brał pięć albo sześć cygar.

Po tygodniu, wreszcie, mój służący zadzwonił do
mieszkania mistres Bhealer, gdzie kazałem zanieść pudeł-

skutku. Mądry będzie ten, kto żyda zmusić do czegoś potrafi.

Żyd tedy był we Francji!

Nowina ta obiegała od miasta do miasta, budząc nadzieję w najbardziej oddalonych gettach, wywołując modły dziękczynne po wszystkich świątyniach, po wszystkich synagogach, po wszystkich szkołach. Dnia 21 Października 1793 r. pieśń hebrajska Mojżesza Enshaima, śpiewana w synagodzie w Metz na nutę marsylianki, ogłosiła tryumf Izraela.

Słowo tajemnicze, stanowcze zakłęcie Hermesa Trismegista, którego tak długo szukali w głębi swoich laboratorystów starzy alchemicy średniowieczni, pochyleni nad swojemi hieroglifami, zostało nareszcie znalezione. Kilka odezwo do braterstwa, do miłości ludzi, do ideału okazały się skuteczniejszymi w rozłożeniu, w rozczłonkowaniu tej Francji, której wszystkie części tak dobrze trzymały się siebie, aniżeli wszelkie formuły starych pismideł.

Stara Kabała skończyła się — nowa się zaczynała. Żyd przestaje być owym przekleństwem czarnoksiężnikiem, którego Michelet ukazuje nam praktykującego swoje czary w ciemnościach nocnych; przeobraża się, operuje w biały dzień; pióro dziennikarskie zastępuje miejsce laski czarnoksiężkiej. Można potrząsać zwierciadło magiczne; miejsce fantastycznych widm dawniejszych, zajmą uroki natury zupełnie intelektualnej, które ciągle ukazywać będą biednym oszukany złudną marę szczęścia, ciągle uciekającego przed nimi.

Co to gadać o tym naiwnym Szyloku, domagającym się funta mięsa z uporem zupełnie w złym guscie? Żyd nie żąda teraz strzępa mięsa chrześcijańskiego; teraz całe ciało, ciała setek tysięcy chrześcijan będą gnily na polach bitew tych wszystkich wojen, jakie się spodoba izraelowi przedsięwziąć w swoim interesie.

Co tu mówić o jakichś kilku dukatach oberżniętych? Teraz go y będzie się musiał pocić miliardami. Łopatami będzie się przebierało złoto w bankach, w instytucjach kredytowych, w pożyczkach wszelkiego rodzaju, w pożyczkach narodowych, pożyczkach zagranicznych, pożyczkach europejskich, azyatyckich, amerykańskich, tureckich, meksykańskich, honduraskich, kolombijskich... Ci poczciwi króliska dawnych czasów nie umieli „pracować“, jak się mówi na giełdzie; oni mieli w gruncie serce ojcowskie; uczyniwszy z Francji pierwszy naród na świecie, olśniewszy świat swoją wielkością, pobudowawszy Wersale i Fontainebleau, zatrzymali się zrozpaczeni wobec deficytu pięćdziesięciu dwu milionowego. Dajcie pokój! żyd pokaże nam co to można wyciągnąć z francuzów; ich stać na to, żeby żywili żydów z dwóch półkuli, gdyż Jakob jest dobrym bratem i chce żeby każdy z rodziny miał udział w uczie.

Czary tym razem udały się zupełnie. W skutek dziwnej hallucynacji, ten żyd niewolnik, ciężiej upośledzony niż zwierzęta juczne u Faraonów, uważa się dziś za najswobodniejszego, najdumniejszego, najdowcipniejszego z ludzi.

ko. Piękna pokojóweczka Lidji Korynth nie lubiąca sekretów, poinformowała go dokładnie.

— Nie trzeba mu wierzyć — mówiła otwarcie — ten człowiek nie ma ani centa. Fabryka dawno już upadła, lecz na szczęście, moja pani wyegzekwowała swoją sumę, którą mu wniosła w posagu. Inaczej, podobnie jak sekretarz nie miałby dachu nad głową. Misstres daje mu dziennie pół dolara, na osobiste wydatki, prócz tego, uda mu się czasem oszukać kogo z dawnych znajomych...

Mr. Happy zemścił się należycie. Włosy panny Danger były talizmanem, który szczęście sprowadzał, gdy ich nie stało zniknęła pomysłność odwróciła się fortuna.

Został nędzarzem najmarniejszym ze wszystkich żebraków na łasce żony, dla której tamtę porzucił.

Nazajutrz przyszedł znowu, i o sekretarzu mówił zaczął. Lecz ja załatwiłem się krótko.

Ujawszy go za ramię, rzekłem patrząc mu w oczy:

— Mr. Bhealer na co te kłamstwa? Jesteś pan szachrajem, wynos się i nie przychodź więcej.

Szanowny yankes włożył kapelusz wykręcił się na pięcie, jak gdyby to com mówił nie tyczyło się go ani trochę, zanucił jakąś melodyę, i wyszedł ze sklepu.

Nie prawdaż, czytelnicy, że to osobliwe zdarzenie tem jednak osobliwsze, iż zupełnie prawdziwe!...

K O N I E C .

III.

Rewolucya i pierwsze cesarstwo.

Żyd podczas Rewolucyi.—Dawid i Marat.—Kradzież skarbcza.—Szacharki żydowskie i Dyrektoryat.—Czy Napoleon I był semitą?—Cesarstwo i wolno-mularstwo.—Wielki Sanhedryn.—Hołd złożony przez żydów Papieżowi i Duchowieństwu chrześcijańskiemu—Niewdzięczność żyda od chwili gdy stał się panem.—Obelgi wyrządzone Piusowi IX.—Co należało zrobić w r. 1806.—Opinia Portalisa.—Najazd żydowski.—Środki represyjne.—Dekret z r. 1808.—Nakaz aby żydzi przybierali nazwiska.—Nazwiska żydowskie—Mayer, Meyer i Maier.—Spis ludności żydowskiej za Napoleona I.—Marszałek Ney i żydzi.—Zerwanie żydów z Napoleonem.—Rotszylt po Waterloo.—Błąd Michelleta.

Gdzie jest żyd podczas Rewolucyi? — jest w drodze. Szuka on dogodnego dla siebie zakątka, wdziera się przez wyłom, zapuszcza korzenie wtem społeczeństwie, którego kadry rozbito. A sposobność potemu jest dobra zaprawdę. Po miastach prawie opustoszałych i gdzie głowy najlepszych i najinteligentniejszych spadły na rusztowaniu, nie potrzebuje on się już obawiać tej bacznej czujności, jakiej był przedmiotem w tym starym świecie, w którym zarówno starzy jak młodzi znali się wzajemnie, bo razem modlili się w kościołach, łączyli się tysiącami węzłami tradycyi, wspierali się i kochali nawzajem.

Rewolucya, podobnie jak dzisiejsza Republika żydowska, od samego początku miała charakter najazdu. Żywił francuzki, podobnie jak za dni nasych, zniknął wobec zgrai cudzoziemców, którzy opanowali wszystkie ważniejsze stanowiska i steroryzowali kraj cały. „Wszystkie piany bryznęły na nas — mówi p. Forneron w swojej „Historji emigrantów“. — Szwajcarya dała nam Marata, Hulina, Clavière'a, Pache'a, Saladin'a; kanton waloński dostarczył Therigne'a, Prolys'a, Cloots'a, Pereyre, Fleuriot'a, samych hersztów morderców; wyrzutki wszelkich krajów przyjęci zostali jako bracia przez wyrzutek paryżkich, którzy mieli pretensję do stanowienia o losach Francji, a może o losach rodu ludzkiego“.

Do tej listy dodać trzeba Niemców: Freys'a, Trenck'a i Karola Hesskiego; Włochów: Gorani'ego, Dufourni'ego, Mani'ego, Pia i Rotonda; hiszpanów: Guzmana, Mirandę, Maichenę. Wśród tego napływu najezdniczego, żyd wślizguje się niepostrzeżenie.

Pereyra, nierozdzielny towarzysz Marata, przyjaciel Gobela, który popycha tego nieszczęśliwego do świętokradzkich komedji, jest autentycznie żydem; według pewnej tradycyi, Simon, kat Ludwika XVII, był żydem.

Utrzymywano również że Dawid był pochodzenia żydowskiego, na który to domysł naprowadza samo nazwisko, a tylko nienawścią rasową można sobie wytłómaczyć obelgi wyrządzone królowi i królowej przez człowieka, którego dawny rząd obsypał dobrodziejstwami.

A co powiecie o Maracie? Jego właściwe nazwisko jest Mara. Rodzina jego wypędzona została z Hiszpanii, schroniła się do Sardynii, potem do Szwajcaryi, i nie mogąc się otwarcie przyznać do żydostwa, przeszła na protestantyzm. Jeżeli zważymy trąd który go toczy, brudy wśród których żyje, nienawiść jaką okazuje dla społeczeństwa chrześcijańskiego, musimy przyznać, że to jest prawy potomek izraela, Marane, odpowiadający gilotyną francuzką na stosi hiszpańskie.

P. Taine miał to z pewnością na myśli, mówiąc o rasach mieszanych które wydały tego potwora, ale i on także obszedł kwestyę. Za to wybornie uplastycznił w swojej „Psychologii przywódców jakobińskich“ stau umysłowy Marata, który zaczął od manii prześladowczej, a skończył na manii morderczej.

Szałenstwo jednak Marata nosi cechę szczególną: jest to newroza żydowska. Z pośród najzuchwalszych doktrynerów żaden cudzoziemiec chrześcijanin nie ośmieliłby się stanąć w Berlinie, w Londynie, Petersburgu i powiedzieć spokojnie: „W tym kraju trzeba ściąć głów 270,000.“ Żyd jeden odważył się na to.

To zuchwalstwo intelektualne, ta olbrzymia bezczelność, o której mówiliśmy nieraz, gdyż spotykamy ją na każdym kroku, w przedsiębiorstwach finansowych zarówno jak w przedsiębiorstwach politycznych, mają za podstawę ideę tkwiącą w mózgu od wieków. Religia, która uczy żyda, że jest wyższy od innych ludzi, że powinien zniszczyć wszystko co nie jest nim, że wszystko co jest na ziemi do niego należy, jest potężnym motorem szalonych pojęć formy szczególnej, jest pierwszą zasadą tych teoryj, stanowi tajną i niewidzialną logikę tych zboczeń, niepojętych dla umysłów powierzchnowych.

Klasyczny frazes „ohydny Marat“, słusznym jest le-

dwie w połowie. Bezwątpienia usta bez warg, ściągnięte pewnym rodzajem spazmu, są dzikie, ale oczy jego są piękne; jeśli błyszczą wściekłością w Maracie na trybunie Szymona Petit, są prawie łagodne na portrecie Boze'a i na portrecie pani Alais. Marat à la Bajazet, Marat z głową okręconą fularem niby turbanem, podobny jest zupełnie do starej żydówki.

Przypatrzcie się uważnie w muzeum Carnavalet portretowi, który stanowił część zbiorów Saint Albin, a nade wszystko popiersiu porcelanowemu, a ujrzycie człowieka dręczonego hallucynacją, cierpiącego na newrozę; odkrycie, podobnie jak w Robespierre, jak zresztą w wielu innych aktorach tych scen tragicznych, tę niesymetryczność dwóch stron twarzy, która zdradza istotę chorującą na brak równowagi.

Maska woskowa, zdjęta prawie natychmiast po uderzeniu nożem przez bohaterkę, przez p. Tussaud, bardzo biegłego w tego rodzaju robotach, i wzywano go do nich pospolicie, robi takie same wrażenie. Tym razem mamy rękę, rękę o palcach wydłużonych, która nie jest pięścią mordercy, gwałtownika, sangwinika który zabija sam, ale ręką zbrodniarza teoretyka.

Bezwątpienia był nie jeden żyd wśród tych organizatorów stowarzyszeń jakobińskich, którzy spadali nie wiadomo z kąd, aby denuncjować, skazywać na wygnanie i na gilotynę ludzi uczciwych. Sądzę, że nikomu wtedy nie przyszło na myśl żądać od nich papierów legitymacyjnych.

W Paryżu żydzi, aby się okazać godnymi emancypacji, rzucili się przedewszystkiem na klejnoty koronne; odegrali główną rolę w okradzeniu skarbcza.

Jak sprawa naszyjnika nastawiona przez Cagliostro, okradzenie skarbcza miało charakter właściwy wszystkim przedsięwzięciom żydowskim i u góry wiązała ona się z wyższą polityką wolno-mularstwa, u dołu posłużyła do zyskania trochę pieniędzy Izraelowi.

Oddawna rozpoczęte układy między wolnymi mularzami niemieckimi i francuskimi, w celu uzyskania cofnięcia się armii pruskiej, pozostawały w zawieszeniu z powodu braku pieniędzy; klejnoty koronne dostarczyły summ potrzebnych na kupienie Brunświku.

D'Allonville, w swoich „Pamiętnikach tajemnych“ mówi o tem bardzo szczegółowo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ELŻBIETA DRUŻBACKA.

(1687—1760.)

Wspomnienie z powodu 200-tnej rocznicy urodzin poetki.

(Dalszy ciąg).

To też, biorąc w ogóle, pisma Drużbackiej, w których autorka broni najważniejszych podstaw religii chrześcijańskiej, nacechowane są taką powagą i energią razem, wynikającą z poczucia doniosłości przedmiotu, iż najzagorzalszy ateusz nie śmiałyby chyba nazwać poetki fanatyczną „bigotką“. Surowo karci ona niedowiarzków, półmędrków, wykazuje ich błędy, ale karci z godnością i powagą.

Z tej to wiary głębokiej wypływa cały szereg prawdziwie chrześcijańskich poglądów na świat i zjawiska jego.

U Drużbackiej nie widzimy owego gwałtownego szamotania się, owych walk psychicznych, staczanych ze sobą przez poetów innych. Drużbacka fakta i zjawiska bodajby najbardziej smutne i bolesne, a nieuniknione, przyjmuje z rezygnacją poetki-chrześcianki, przekonanej, że :

Człowiek się z swojej musi wyzuć woli,
Mieć nie to, co chce, lecz co Bóg pozwoli.

Umysł poetki zastanawia się nad wieloma prawdami życiowymi i dociera do głębi smutnej rzeczywistości.

Ktokolwiek tylko rodził się człowiekiem,
Równy z nim rośnie utrapienie z wiekiem.
Kto cierpieć nie chce, nie będzie panował.
Niechaj zła dola dokuczy najciężej,
Mocna cierpliwość zawsze ją zwycięży.

Stare to, co prawda, i dawno wszystkim znane, a jednak dzięki talentowi poetki, jakby zupełnie odmłodzone. Zresztą, są przecież pewne prawdy życiowe, co jakkolwiek zawsze niby stare, nigdy młodemi być nie przestaną, dostarczając najobfitszego i najszlachetniejszego materiału do swych piosen — poetom.

Nie starzeje się to nigdy, co wiecznie żyje w ludzkości, co zarówno dzisiaj jak i przed wiekami odczuwa i odczuwać musi każdy umysł głębszy, każde serce szlachetne. Bo, pytam, czyż może być coś bardziej czonego i nużącego, nad te ciągle żale „poetów“ nad znikomością rzeczy ludzkich? — a jednak wszyscy oni prawie od tego zaczynają i wszyscy niemal na tem samym kończą. Są przecież ludzie, którzy i to zjawisko przyjmują ze spokojem; a są to ludzie albo zmęczeni i znudzeni życiem, albo głęboko religijni. Drużbacka do tych ostatnich należy: zgadza się ona bez szemrania z wolą Boga, ze spokojem spogląda śmierci w oczy, nie tracąc sił na bezcelowem szamotaniu.

Wiedz odtąd, jako powinność człowieka
Być pod zwierzchnością czasu, to jest śmierci.

W jednym z lepszych utworów swoich, p. t. „Fabała o księciu Adolfie“, przeprowadza poetka też samą myśl. Nawet pobyt księcia „w krainie bogów“ nie mógł go zabezpieczyć od nieuniknionego losu — i on uległ prawu, rządzącemu światem. A gdy bogini, dowiedziawszy się o śmierci Adolfa,

Rozmyśla mocno nad szczęścia odmianą,
Nad władzą czasu, że nogi kaleczy,
Jej narzekania słysząc, wody, skały,
Drzewa, ptaszęta równo z nią płakały,

poetce i wtedy nawet nie wrywa się z ust najłżejsza bodaj skarga; owszem dodaje ona zaraz:

I nam tak będzie, co dowodnie wiemy,
Że się dla czasu na ten świat rodzimy,

bo Drużbacka jest nawskroś poetką-chrześcianką.

Stojąc na gruncie zasad chrześcijańskich, karci też ona obyczaje współczesne, opisowi których poświęca aż kilka swych utworów. W „Skardze kilku dam“ przedstawia Drużbacka jakoby typ małżonek ówczesnych, które dla błahych, a właściwie żadnych nieraz powodów, chcą mężów swych opuszczać. Jednej się niepodoba domatorstwo męża, który to okrutnik nawet słuchać nie chce o spędzeniu zimy w Warszawie; innej znów „tyran“ nie pozwala sprowadzać sukien nadto kosztownych, a jeszcze inna uskarża się na brak oglądy salonowej męża swego, który w towarzystwie damskim znaleźć się nie umie i t. d.

Naturalnie, za czasów Drużbackiej, panie takie stanowiły po wszech jeszcze wyjątki: zepsucie obyczajów szerzyło się głównie w stolicy, podczas gdy do cichych dworów szlacheckich miało przystęp niełatwy. Drużbacka tedy wzięta tu wyjątki za typy.

Zamیلowanie do nauk musiało w naturalnym rzeczy porządku, wywołać z pod pióra poetki niejednen okrzyk uniesienia, zwłaszcza że pod koniec szczególniejszej kariery swej, miała ku temu sposobności niemało. Budzący się, rzeczby można, z dniem każdym zapał do nauk, ogarniał tem żywiej coraz szersze koła, im dłużej w tym kierunku trwał letarg. Po burzliwym wieku XVII, życie umysłowe wszędzie dość szybkim tępem bić zaczęło. W Polsce, która za Europą nie zwykła była nigdy w tyle zostawać, budzący się ów ruch umysłowy znalazł znakomitych przywódców i mecenasów w osobach dwóch braci Załuskich: ks. referendarza koronnego i ks. biskupa krakowskiego. Zbierali oni dawne zabytki literatury naszej, — które gdzieś tam po kątach plesniały, i wydając je, chronili tym sposobem wiele pomników piśmiennictwa naszego od zupełnej zatury. Dzięki też staraniom tych czcigodnych braci, stanęła kosztem ich pożądana, jak na owe czasy, biblioteka, która pamiętnego dnia 3-go Sierpnia 1747 r., — w sam dzień imienin króla Augusta III-go, — dla publiczności otwartą została. Do tych więc mecenasów poetka zwraca się z uwielbieniem i oddaje im cześć — ze wszechmiar zasłużoną.

Najpiękniejszymi wskazze z utworów Drużbackiej są, bez zaprzeczenia sielanki: „Wiosna“ i „Pochwała lasów od pasterza“. Wszędzie, gdzie potrzeba malować naturę żywą z jej pięknem i powabem, lub tchnąć życie w martwą, czy uspioną, Drużbacka dorównywa pierwszorzędnym poetom naszym. Obrazowość, z jaką poetka przedstawia całą krasę

wiosny, słodycz, z jaką maluje życie wiejskie, pasterskie, dają miejsce pomienionym utworom pomiędzy prawdziwymi klejnotami poezji polskiej.

Nie możemy też powstrzymać się od przytoczenia choć niektórych urywków tych pięknych poematów — pierwszej naszej poetki:

Ptasząt rozlicznych głosy słyhać w gajach. (1)
Te gniazdzka ściela, te miejsca szukają,
Te już spokojne, co siedzą na jajach,
Te zaś, choć ślepe, z gniazdek wyglądają;
Temu miód niesie, muszkę, temu mrówkę,
To pyszczkiem prosi, to nachyli główkę.
Żaden próżnować nie chce w czasie drogim,
Kaźde się stara mieć z piskląt pociechę:
Choć tego tysiąc jest w domku ubogim,
Przecież ich bronią sowom nosić w strzechę.
Kukułka, pragnąc potomstwa, co robi?
Z przymusem mamkę dla dzieci sposobi.
Tu słowik wdzięczne przemiany w swym głosie
Posła echu, które chętnie niesie
Przyjemny koncert porankowej rosie.
Słyhać go w łożach, słyhać w ciemnym lesie,—
A gdzie strumyczek szemrząc płynie wążki,
Pleszcze skrzydełka, skoczywszy z gałązki.
W lasach cienistych, w puszczech, kniejach, borze
Słyhać ryk zwierząt, szelest szybkich biegów;
Jak tylko z świtem wstaną jasne zorze,
Co żywo — z swoich rusza się noclegów.

Czytasz te ustępy i zdaje ci się, iż jesteś rzeczywiście w gaju, że słyszysz szczebiotanie ptasząt, widzisz pracę ich skrzydeł; wyobraźnia przenosi cię z kolei do lasów nieprzystępnych, i tylko patrzeć jak dzik przesunie koło ciebie, albo niedźwiedź zaryczy. Dalej następuje opis pracy rolnika, trosk gospodarza, — a wszystko to namalowane tak barwnie, utoczone tak kształtnie, jak tylko mistrz prawdziwy wykonać jest w stanie.

„Pochwała lasów od pasterza — to istne cacko poetyczne, to sielanka czysta, pełna szlachetnej prostoty i nieporównanego wdzięku. Autorka nie wyobraża sobie życia bardziej ponętneho nad wiejskie: tam tylko, na łonie natury, człowiek żyć może i oddychać jakoś czyszej, swobodniej.

Lasy kochane, zielone chłodniki,
Drzewa, przyjemny chłód dające z siebie,
Trawy, pagórki, biegące strumyki,
Przy was niech mieszkam, choć o suchym chlebie.

Jakże więc dobrze musi tu być pasterkom dla których również

Ptaszeta dzioby swobodnie otworzą,
Śpiewają różnie, jako które umie,
Skacząc po drzewach, witają się z zorzą.
Kiedy by mówić mogły przy rozumie,
Słońcu by swoje poświęciły pienię,
Że dla nich lesne oświeciło cienie.

To też nic dziwnego, że i pasterki

. . . wdzięczne pieśni śpiewają koleją,
Lasy słuchają, a gaje się śmieją.
Nic nam słoneczny upał nie dokuczy,
Jawor zasłumi, a strumyk zamruczy.

Przytoczyliśmy kilka już opisów natury, a każdy z nich ma odrębny charakter, odrębny urok i powab. Dowód to najlepszy że poetka odczuwała głęboko wszelkie piękno przyrody, że pisała pod wpływem szczerego, prawdziwego natchnienia.

U Drużbackiej cała natura czuje, żyje, rozmawia: drzewa płaczą, lasy słuchają, gaje się śmieją, — a wszystko odtworzone z rzeczywistym artyzmem.

(Dokończenie nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Nowy sprzymierzeniec prasy konserwatywnej. — Przegląd Tygodniowy“ w obronie, przed postępowcami, „religii krajowej“. — Słuchajcie!! — Sprawdzone przepowiednie. — Monopol na postęp, konkurencja i psucie handlu takim samym towarem. — Ofiara na kościół prazki i jej wsteczny charakter. — Kasa zapomóg imienia Norblina. — Jedna ła wdzięczności i dziesiątki wiatów dziennikarskich. — Bezimiennosc wobec wymyślenia za dobre czyny. — Pan Prus i sprawa pomnika Mickiewicza. — Moc pomysłów nowych w „listach otwartych“ do pana Prusa. — „List“ pierwszy i zapowiedź następnych.

Ciesz się praso konserwatywna, przybywa ci bowiem

(1) Urywek z „Wiosny“.

nowy sprzymierzeniec. Chcecie wiedzieć zapewne gdzie, co, jak i t. d.? — nie będę przeto dręczył was zaognianiem ciekawości, ale powiem odrazu: „Przegląd Tygodniowy“. Jakto? czy pan śnisz, mości Kamienny, czy mówisz na jawie? Mówię na jawie i powtarzam raz jeszcze: Przegląd Tygodniowy, ten sam Przegląd, którego wydawcą i redaktorem jest p. Adam Wiślicki. I jeszcze nie wierzycie? — ha, więc weźciez do ręki ostatni (44) numer tego szacownego organu i odczytajcie z uwagą artykuł p. t. „Religia krajowa“. Ja sam artykuł ten odczytałem raz, drugi i trzeci, i za każdym razem, spoglądając na nagłówek pisma, pytałem: ażaliż to naprawdę jest „Przegląd Tygodniowy? — ażaliż to w istocie przemawia nasz dzielny, bohaterski i echt-postępowy pan Adam?

Bo słuchajcie tylko — słuchajcie!..

„Religia, specjalnie mówiąc katolicyzm, — czytam wyraźnie, w znamionującym jakby nową erę warszawskiego postępu artykule wspomnianym — jest jedną z tych cech, które do narodu naszego przysły zdaleka, jak i inne cechy, która jednak w ciągu wieków najwięcej się może uswiadamiła, a obecnie stanowi ona wysoki interes dla wszystkich, co się do jednolitości ze swem społeczeństwem poczuwają“.

A dalej czytam jeszcze:

„Ilekróć chodzi o wyznanie obce, naprzykład o mozaizm, jesteście bardzo liberalni i pozwalamy każdemu wierzyć w to, w co on wierzy; ale nikogo się nie bije z takim gustem jak swego.“

„Religia (krajowa) stała się szczególną tarczą w którą z jednej strony dość chętnie strzela postęp, a z drugiej zastaniają się nią faryzeusze.“

I jeszcze nie koniec, bo oto w konkluzji tegoż samego artykułu, w tymże „Przeglądzie“ — p. Wiślickiego, czytam taki aforyzm:

„Kto nie wierzy, ten nie może być obłudny i nie może poszukiwać dla siebie pociechy w zdrojach religii: nie idzie jednak zatem, aby nie uznawał ważności jej dla innych. Dzisiejszy postęp krajowy jeżeli swojskim pozostać pragnie, ma o b o w i ą z e k nie tylko najzupełniej uwzględnić ale i popierać religijne interesa katolicyzmu, jako ważnej cechy narodowej.“

Tak, wszystko to, słowo w słowo, czytam najwyraźniej w Przeglądzie, a ateuszowska nuta, jaka brzmi w tych słowach, nie zmienia zgoła — nowego credo p. Wiślickiego. I doprawdy, gdybym miał w sobie choć setną cząstkę tej buty i zarozumiałości, jaką imponują licznej rzeszy... półświatka i rzeszy żółto-dziobków postępowcy warszawscy, mógłbym być dumnym z przepowiedni moich. Toż przecie wspominałem już o tem, że jeno patrzeć chwili, w której ci panowie, skrytykować w s y wszystkich już i wszystko, pocznią gromić, karcieć, „rozbijać“ siebie samych, i — otóż chwila taka nadeszła. W zacytowanym wyżej, a ciekawym niezmiernie artykule „Przeglądu“ niepodobna jest chyba widzieć nic innego, jak ojcowskie skarce nie tych właśnie nowożytnych proroków, co to pierwsi, przed laty dwudziestoma, poczęli „taranami postępu walić w mur wstecznych, spleśniałych, klerykalnych przesądów“ z taką bezwzględnością zajadłą, z takim animuszem i wrzawą, jakby owa „religia krajowa“ była nie już „ważną“, ale żadną „cechą“. Wszak to dość wyraźne zgromienie tych właśnie słynnych mężów, co grając i spekulując na uczuciach nieopatrnej młodzieży, wołali wielkim głosem: „wiedza to potęga“ — reszta wszystko głupstwo! A kto mianowicie byli i są ci mężowie, uzbrojeni w tarany do rozbijania murów tradycji i spleśniałych wierzeń? — czy o tem nie było już mniejsza o to, byleby ich tylko bił, karcieć z takim „gustem“, z jakim się „bije swoich“. Co do mnie, nie wątpię że tak będzie, — czyli że w ten sposób ziści się również i druga przepowiednia moja.

Przy powstawaniu nowych organów „pozytywnych“ miałem szczęście czy nieszczęście powiedzieć, że „im głupstwo bardziej się rozprysnie, tem będzie mniej szkodliwym“. Uplęnięto ledwie parę miesięcy, jak w obozie szanownych reformatorów społeczeństwa zawrzało coś, niby wojna domowa, której echa dały się słyszeć aż w cyrkulach i sądach, a już widzimy rychłe skutki tych wstrząśnień. Dopóki i ex-mistrz Aleksander i pan Adam z Wiślicy mieli monopol na handel postępowem i wiedzą pozytywną, dopóty „religia krajowa“ mogła być ową „tarczą szczególną“, w którą „postęp krajowy“ nie tylko „chętnie“ lecz bezceinnie „strzelał“; lecz gdy tylko tym panom przybyli konkurenci z takimi samymi t r a n a m i, do rozbijania takich samych, „klerykalnych przesądów“ i ze świdrami do wiercenia dziur w starej „wierzze ludowej“, wówczas panowie monopolisci zmieniają nagle

front i gotowi uciec się bodaj pod „skrzydła religii krajowej“, byle tylko osłabić swych współzawodników-przedsiębiorców, byle popsuć im handel takim samym towarem.

Owszem, owszem, nie mam nic przeciw temu: niech głupstwo ośmiesza się już samo, chociaż nowych obrońców „religii krajowej“ mógłbym najsolennie upewnić, że ich dawne, tyloletnie tarany nie zaszkodziły jej tak, iżby aż z tamtej strony, — ze strony Brandesów, Karpelesów warszawskich — opieki potrzebowała. Ten sam „Przegląd“ tegoż samego pana Wislickiego nie tak dawno rozdzierał szaty i rwał włosy z brody na wieści o składaniu ofiar na budowę i odnawianie kościołów, zrywał się i piorunował na to „wyzyskiwanie zabobonnej ciemnoty przez chciwych, fanatycznych proboszczów“, a tymczasem zdarza się właśnie — o zgrozo! — taki fakt gorszący! Ks. kanonik Dudrewicz proboszcz parafii praskiej, otrzymał, według doniesienia dzienników, 30,000 rubli, jako ofiarę na budowę nowego kościoła, na przedmieściu Pradze. Co jednak temu faktowi nadaje charakter bardziej jeszcze wsteczny, zacofany, dziwaczny, to że ofiara tak poważna złożona została *bezimiennie*. Gdy jakiś wielki, postępowy bankier rzuci na cel publiczny jakiegoś trzysta, pięćset, lub wreszcie tysiąc rubli, gazety i kurjery drukują jego imię łokciowemi czcionkami, a pan Prus gotów zaraz wysławiać hymn strzelisty na cześć cnych „podskarbach narodu“; tutaj składa ktoś trzydzieści, sześćdziesiąt razy tyle co zrzucają z swych stołów „motłochowi“ potentaci giełdowi i nie pochwali się nawet, nie powie: to ja daję. Zaiste; ta ofiarność cicha, ukryta w głębi dusz gorąco wierzących — przepraszam — zacofanych, to także chyba jeden z przesądów, w które walił i wali taran żydowsko postępowy, no — i nie rozwalił ich dotąd.

Rzekłbym nawet, że przesąd ten jakby drwił z t a r a n ó w, krzewi się i rozszerza. Ot np. taka k a s a z a p o m ó g imienia N o r b l i n ó w stała się już faktem dokonanym; już jest, żyje i działa, już bowiem w dniu 1-m Października 20-stu pracowników firmy wspomnianej otrzymało pierwszą wypłatę k w a r t a l n ą (po 25 rubli na osobę), a przecież wszystko-wiedzące „Kurjery“ nie trąbią wcale o t a m. Widocznie szlachetni fundatorowie kasy i ofiarodawcy nie chcą iść w ślady naszych znanych, p o s t ę p o w y c h bankierów; wolą oni widocznie jedną łzę wdzięczności spracowanego robotnika, niżli dziesiątki bodajby najgłośniejszych wiwatów — dziennikarskich.

Zresztą kto wie, czy ludziska w ogóle nie boją się dziś robić dobrze — imiennie i jawnie, i czy do obawy takiej nie mają oni dość słusznego powodu? A nuż, myślą sobie, że to, cośmy zrobili, zostaniemy zwymyślani publicznie?

Ot naprzykład, dopóki w Poznańskiem nie robiono nic, — publicystyka wołała: gwałtu! nic się nie robi! — zebrali się obywatele, zdecydowali utworzenie banku z kapitałem jaki na razie wydał się im możliwym do zebrania — i dalejże panowie dziennikarze szydzić: A cóżecie to — wołają — nie delegi zrobili! Toć Niemcy, mając sto milionów, z waszych nędznych t r z e c h drwił sobie jeno będą!

Hańbą jest, krzyczano przed kilkoma laty, iżby największy z wieszczów naszych nie miał godnego siebie monumentu! Ogół bierze tę sprawę do serca, składa „fundusz na pomnik Mickiewicza“, alści zaledwie to uczynił, został wnet zwymyślanym za ofiarność swoją.

Nie jestże to szaleństwem, pyta, po raz nie wiem już który, nasz p. Prus naprzykład, — nie jestże to szaleństwem stawiać pomnik Mickiewiczowi? Nie lepiejby to było za owe 100,000 guldenów zgromadzonych na pomnik, kupić 100 gospodarstw dla bezrolnych chłopów?

Ponieważ zauważyłem, iż pan Prus staje się coraz bardziej opanowywanym przez namiętność reformatorską i okazuje szczególną skłonność do coraz nowych, coraz bardziej oryginalnych projektów, a ponieważ znowu projekta te przyczynają się najwięcej do — rozweselenia czytelników w onych ciężkich czasach, przeto w obawie, iżby utalentowanemu humorystyce tyle cennego materiału nie zabrakło, postanowiłem przyjść mu w tym kierunku z pomocą, przesyłając całą moc projektów nowych, w formie „listów otwartych“.

List I-szy. Kochany panie Prus! Troszczysz się pan o „racjonalną hodowlę chłopów“ w ogóle, a o los chłopów bezrolnych w szczególności. Bardzo to pięknie i szlachetnie; ale czybys pan, zamiast zabierania funduszu złożonego na pomnik Mickiewicza — „na zakupno dla nich gospodarstw“, nie uważał za właściwe zwrócić się raczej z swym projektem do — „p o d s k a r b i c h n a r o d u“, do tych samych podskarbach, f i l a n t r o p ó w i o b y w a t e l i, których ofiarność tylokrotnie stawiałaś nam za przykład, a w opinii których cieszysz się pan zapewne

najzupełniej zasłużoną, przyznają to, estymą? Takie zaś skierowanie wysoce humanitarne projektu pańskiego byłoby tembardziej pożądane, że co owym „chłopom bezrolnym“ daliby bankierzy, finansisci wielcy, toby z nich wyszali pomniejsi, stając się przy tej sposobności, również znowu — wielkimi. Tym sposobem, ród „podskarbach narodu“ nietylkoby nie zginął, lecz owszem rozmnożyłby się i rozrósł, a o co przecież idzie panu bodaj czy nie więcej niż o „chłopów bezrolnych“.

W każdym zaś razie, czybys pan nie uznał za właściwe ów fundusz przeznaczony na pomnik zostawić już w spokoju, zwłaszcza, że z takim „bezmysłnem“ społeczeństwem jak to nasze, polskie, nie trafisz pan do ładu? Ono woli widocznie stawiać pomniki Mickiewiczom, aniżeli dajmy na to, autorom „kronik“ i najbardziej bodajby genialnych pomysłów — w „Kurjerze Warszawskim“.

Na tem kończę „list“ pierwszy, nie wątpiąc, iż w następnych znajdziesz pan istne skarby materiału do projektów tak oryginalnych, że im nie już stara, leniwa Europa, ale młoda i n a o r y g i n a l n o ś c i wyrosła Ameryka przykłaśnie.

Tymczasem przyjmij Pan i t. d.

Sługa uniżony

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rotszyld i pani Adam — „Nouvelle Revue“ a „Rola“. Nowy deszczochron turniurowy. — Słówko o opadach „niebieskich“. — Impertynencya dzikiego węgla. — Sport dorózkarski. — Czy omyłka czy nie? — Donżuanerya aliczna i księżna Borghese. — Rada dla naszych pań. — Ruppel i dziennikarze niemieccy. — Niemcy a chińczycy. — Chiński aparat szpilkowy przeciw cholerze. — Położenie w Bulgarii. — Rzekome warunki ze strony Rosyi. — Ustępstwa rządu bułgarskiego. — Otwarcie sobrania przez Stambulowa. — Rozruchy w Sofii.

Dwa niesłychanej doniosłości wypadki wstrząsnęły w tych dniach globem ziemskim: Baron Meyer Karol Rotszyld umarł a pani Edmund Adam sprzedała swoją „N o u v e l l e R e v u e“ i cofnęła się do życia prywatnego.

Baron Meyer Karol Rotszyld odznaczył się za życia tem, że był Rotszyldem, to jest okrutnie bogatym żydem; a po śmierci tem, że mu „Kurjerok Warszawski“ obszerną napisał nekrologię, w której nie mając co pisać o nim samym, z przykładowym pietyzmem podnosi prawowierność i pobożność brata jego Wilhelma.

Pani Adam, przyjaciółka nieboszczyka wielkiego Gambetty, poprzedniczka Dérouleda w apostołstwie po Europie i szczepieniu w niej miłości i uwielbienia dla — apostołów, była to widocznie kobieta nie lada; a jednak po kilkoletniem redagowaniu „Nowego Przeglądu“, rozchorowała się na newrozę (właściwie powinno być: nerwozę) i rzekła się berła redakcyjnego. Widzicie piękne panie, jak piękną, ale zarazem jak słabą pcią jesteście!... Redakcyja takiej Boże zmiłuj się „Nouvelle Revue“ rozstraja wam zaraz nerwy, a cóżby to było dopiero, gdyby która z was porwała się na redagowanie takiej „Roli“, a choćby na pisanie kronik „Z całego świata“ do tego zacnego ale okrutnie kłopotliwego pisma! Życzę Wam jak najlepiej, nie życzę próbować, doprawdy.

Na pościech Waszę po konfuzji, jakiej Was ta francuzica nabawiła, powiem Wam radosną nowinę, że dzięki pomysłowi prezydentów Rzeczypospolitej mód (dawniej było: królestwo mody — dziś republika) to darmo...) turniura znalazła zabezpieczenie i uzupełnienie. Wynaleziono mianowicie parasol wydłużony w ten sposób, że na przyszłość będzie ochraniał i turniurę, która dotąd, przy zwyczajnych parasolach, była wiecznie wystawiona na wszystkie opady niebieskie. Naturalnie, kiedy mówię o opadach „niebieskich“, to ma się rozumieć o tych które z nieba spadają, a nie o tych które są koloru niebieskiego; w tym drugim bowiem razie wszystkie turniury powinnyby były być niebieskie. Nie byłoby to może i brzydko, zwłaszcza dla mnie, który kolor niebieski, jako barwę bławatków, niezapominając, cykoryi i t. d. pasyami lubię, — ale cóż, kiedy jakoś tego nie zaobserwowałem.

Niech Was to, o piękne Panie, nie a nie nie zraza, że jakiś tam jegomość w Peszcie, ustroiwszy tłustego mopsa w turniurę, póty go wodził po najgłośniejszej ulicy miasta, póki z niej wszystkich kobiet nie spędził. Na to trzeba być irokezem, papuasem, zulusem, patagończykiem, no, wreszcie nieoskrobanym, napół dzikim węgrem, ale nie człowiekiem zachodnio-cywilizowanym! Pfe!...

Z drugiej atoli strony, co się tu dziwić takim tam jakimś

węgom, kiedy tacy reprezentanci jednej z najpierwszych na świecie cywilizacji, jak lordowie angielscy, chorują obecnie na tak ordynaryjną chorobę jak s p l e e n dorożkarski!... Najprzód utrzymywali jako przedsiębiorcy dorożki i dorożkarzy czyli stangretów, teraz weszli i n m e d i a s r e s, w sam rdzeń dorożkarskich rozkoszy i sami powożą swoje dorożki. Spodziewać się należy, że jak wszystko, tak i ten sport z Zachodu przeschepi się i do nas; ja mam nawet obawy czy się już nie przeschepił, i kiedyś z wielkiem zajęciem śledziłem jakiegoś salata z wygoloną facyatą, który mi dziwne reminiscencje ze świata arystokratycznego na myśl przywodził. Na szczęście ów dryndziarz zajechał prosto do Karasia... Ba! a może i to do sportu należy?..

Nie należy za to z pewnością do sportu w dobrym ani w mądrym tonie „donżuanowstwo uliczne“, które niestety u nas tak uparcie i tak gęsto grasuje. Donżuan uliczny, to postać tak śmieszna, że gdyby się raz mógł przejrzeć w zwierciadle moralnem, spaliłby się ze wstydu, choć sam utrzymuje z dumą, że zarumienić go nic nie jest w stanie. O tę parawanową figurę potraciłem dla tego tylko, że ewentualnym ofiarom jej prześladowania chciałem udzielić rady, poczerpniętej z zagranicznego przykładu.

Księżna Marcantonio Borghese, żona jednego z najbogatszych panów włoskich, niedawno w Rzymie zmarłego była osobą nader dobroczynną, i odwiedzając swoich biednych, nie raz długie kursa odbywała piechotą. Że zaś obok tego była bardzo piękną, nie dziw iż stawała się niekiedy celem prześladowań donżuanów, który to kłakol i na włoskiem śnać rodzi się grunci. Pewnego razu ścigał ją uparcie jeden z takich sampanów; księżna przyspieszyła kroku, a nareszcie stanawszy przed lichym domkiem pocisnęła klamkę od drzwi, a odwróciwszy się do swego prześladowcy, rzekła krótko: „Proszę“. Uradowany bohater pospieszył uszczęśliwiony tem wezwaniem, ale za ledwie się ujrzał wewnątrz, buzia mu się przeciągnęła. Było to mieszkanie nędzarzy, których pozdrowiwszy uprzejmie odezwała się księżna: „Moi kochani, przyprowadziłam tu tego pana, który chce wam dopomódz.“ Podziękowania biedaków, wśród których zamieszkał się wyraz „księżna“ tak skonfundowały kłowna ulicznego, że oddał wszystkie pieniądze jakie miał przy sobie i umknął czempredzej, nie oglądając się nawet za siebie. — Czyż mało u nas nędzy, i czyż jest u nas kobieta, któraby ani jednego jej przybytku nie znała i nie rozciągała nad nim opieki? ... Niech więc każda w danym razie naśladuje przykład księżnej Borghese i każdy atak donżuanowski uważa za opatrnościowy dla swych biednych wypadek.

Na równi z donżuanami stoją w bezczelności chyba dziennikarze niemieccy. Niedawno temu znany ze swej bezstronności i miłości prawdy historyk, prof. Röppel, miał odczyt w Gdańsku o Polsce. Dzienniki niemieckie, podając treść tej prelekcji, tak jej sens w duchu nam nieprzyjaznym przekreśliły, że Röppel zmuszony był zaprotestować, iż nigdy nie podobnego nie mówił. To daje miarę, jakiej wartości są w ogóle wszystkie polityczno-historyczne wywody Niemców, odnośnie mianowicie do stosunku ich ze słowianami, skoro widzimy, jak własnemu, głośnemu historykowi, żywemu i zdrowemu na umyśle i ciele, śmiało narzucać zdania i poglądy, o których jemu nigdy się ani śniło. Nie wiem jak tam kto, ale ja wypieram się wszelkiego koleżeństwa z takimi dziennikarzami, i gdyby. — broń Boże! — Redaktor „Roli“ przyjął którego z nich do składu Redakcji, choćby on nawet był z Redakcji samej „Norddeiczerki“, — ja natychmiast podaję się do dymisji!

Dalibóg, lepsi już od tych Niemców nawet Chińczycy, oni przynajmniej wynaleźli aparat szpilkowy do tępienia — cholery. Skuteczność jego ma polegać na usunięciu za pomocą ukłuc szpilkowych krwi zakażonej z człowieka. Przyznam się, co do mnie, że zarówno nie chciałbym być słowianinem pod rządem pruskim, jak cholerykiem pod aparatem szpilkowym chińskim...

Położenie w Bulgarii ciągle jest naprężone. Wiadomość pochodząca z Sofii, jakoby Rosya w ostatniej chwili miała zażądać dopuszczenia do armii bułgarskiej oficerów rosyjskich, i oddania jej kierunku spraw zagranicznych, i oświadczyć, że jeżeli bułgarowie przyjmą te warunki, gabinet petersburski uzna legalność zgromadzenia narodowego, — wydaje się nader wątpliwą. Zostaje ona w sprzeczności z ostatnimi notami generała Kaulbarsa. Z drugiej strony zaznaczyć należy, iż rząd bułgarski wszedł na drogę ustępstw, a miano wicie wypuścić na wolność uwięzionych oficerów i stara się wpłynąć na deputowanych rumelijskich, aby nie brali udziału w obradach zgromadzenia. Na tem jednak, jak dotychczas, kończą się ustępstwa. Wieści o odroczeniu

sobrania nie sprawdziły się. Zgromadzenie otwarte zostało w niedzielę przez Stambulowa, który zagaił je przedmową w której oświadczył, iż po abdykacji pierwszego księcia bułgarskiego, Aleksandra Battenberga, rząd objął kierunek spraw kraju i wszystkie wysiłenia skierował ku temu, aby utrzymać pokój, spokojność wewnętrzną, oraz bezpieczeństwo życia, mienia i honoru obywateli bułgarskich. Ostatecznym celem jego było wyprowadzić ojczyznę z przesilenia, w jakie ją wtrącił zamach stanu 21 Sierpnia. Za najdonioślejszy obowiązek rząd uważał zwołanie zgromadzenia w celu wyboru księcia na tron opróżniony. Pomimo trudności niezależnych od rządu tymczasowego, wybory odbyły się bez zażść gwałtownych i rząd widzi z radością przedstawicieli ludu bułgarskiego, zgromadzonych w starożytnej stolicy królestwa Bulgarii, będąc najsilniej przekonany, że zdołają wybrać księcia, który powiedzie naród drogą postępu, wielkości, chwały i przeznaczeń historycznych. Następnie ogłosił Stambulow zgromadzenie narodowe za otwarte, i zakończył okrzykiem: Niech żyje niezależna Bulgarya!

Zgromadzenie narodowe bułgarskie rozpoczęło swoje posiedzenia, wybrało już swoje biuro: na prezesa powołany został Siwkow, na wiceprezesów Wulczew i Tuczew. Obecnie nastąpi sprawdzenie wyborów, które ma się odbyć bardzo prędko, a potem wybór księcia. Chwila jest niezmiernie ciekawą.

Ostatnie depesze donoszą o zaburzeniach wybuchłych w Sofii; spokojni mieszkańcy mają z miasta tłumnie uciekać. Rozruchami mają kierować oficerowie, niezadowoleni ze spodziewanego wyboru księcia.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Żyd-rolnik. Przedstawiciele warszawskiego komitetu giełdowego twierdzą, ba, nawet zapewniają w słynnym swym „memo-ryale“, że żydzi położyli w kraju z a s ł u g i nie tylko jako kupcy, lecz i jako rolnicy. Nie wyjaśniają wszakże szanowni potentaci giełdowi, jakiego to mianowicie rodzaju są owe zasługi, a na to przecież dają odpowiedź zbyt wyraźną — fakta.

Pod miasteczkiem Węgrowem, w gub. Siedleckiej, leży folwark Szaruty, obejmujący 18 włók dobrej, urodzajnej gleby, a folwark ten właśnie trzyma w zastawie, za 5,000 rubli, starozakonny f i u a n s i s t a z Węgrowa, człowiek bogaty, niejaki Fiszel R... P. Fiszel gospodaruje już od lat kilku, a w pierwszym nawet roku porobił pewne nakłady, wyłożywszy w tym celu do 500 rubli; następne jednak lata przekonały tegoż pana Fiszla, że gospodarka rolna „to interes — żaden“.

W tym też roku, gdy na gruntach mocnych, jakie mają Szaruty, zboża całkiem niemal przepadły, pan Fiszel postanowił zrobić inną o p e r a c y ę i zabrał się do tego w sposób następujący:

Najpierw krescencję ubezpieczył pan Fiszel R... na 12,000 rubli, inwentarz zaś na 5,000 rubli; następnie zboże wymłócił pan Fiszel i wywiózł je z folwarku, a rejestra i rachunki gospodarcze uporządkował. Przygotowawszy się w ten sposób do operacji, pan Fiszel podłożył nader sztucznie ogień pod stodoły i stajnię, a sam wyjechał z domu.

Zdarzenie atoli mieć chciało, że pomimo trwającej wówczas suszy (fakt podpalenia miał miejsce 10 Września r. b.), ogień jaki wybuchł ze stajni, zdołano wczas ugasić i stajnię uratować, cały zaś przyrząd do podpalenia stodoły został również dość wcześnie znalezionym. A był to przyrząd prawdziwie „delikatnym rozumem“ obmyślany. Stawowiła go mianowicie świeca stearynowa owinięta chustką od nosa, zapalona w słomie i nakryta beczką od wapna, słoma zaś oblana była naftą. Dzięki wczesnemu odkryciu tej... podpałki, operacja się nie udała, a pan Fiszel R. został zaraz w Węgrowie przytrzymany i osadzony w areszcie.

Takie są, mniej więcej, z a s ł u g i żydów-rolników, o których z dumą opowiada „memo-ryal“, a dzięki którym w gubernii siedleckiej gdzie takie operacje rolników, tego samego co ów pan Fiszel autoramentu, dość często się przytrafiają, rolnicy r z e c z y w i ś c i, nie żydzi, płacą dziś: składkę ogniową, dodatek do składki ogniowej i dodatek do dodatku składki ogniowej, czyli tak zwaną składkę nadzwyczajną.

Jakże tu więc nie mówić o z a s ł u g a c h żyda-rolnika!... **Dobra ziemska** Szarga i Oksanina pod Humanem, stanowiące własność hr. Tyszkiewiczów, mają być wkrótce rozkolonizowane. Włościanie złożyli już na ten cel 60,000 rubli.

Komisyja kolonizacyjna wykupiła już ziemi w Poznaniu z górą 10,000 hektarów, za sumę 54,000,000 marek! Fatalne i dreszczem przejmujące cyfry!

Szkoły. Z rozporządzenia p. kuratora okręgu naukowego warszawskiego, zakłady naukowe prywatne stosować się mają do wszystkich przepisów, obowiązujących w szkołach rządowych.

Dwieście rodzin niemieckich wywędrowało z Płockiego, udając się za Bug; niestety, emigranci posiadłości swoje sprzedali *landsmanom*.

Słuszne skargi. Fakt, że rządcami bardzo wielu domów w Warszawie są żydzi, wywołuje nader liczne skargi, z których parę mamy właśnie przed sobą. „Rządca domu — żyd, czytamy w jednej z tychże skarg, to istna anomalia. Przedewszystkiem jest on niedbałym i leniwym, a gdzie idzie o zaspokojenie bodajby najbardziej uzasadnionych wymagań lokatorów, jest on prosto *nie u c z e i w y m*... Utrzymując stróża za możliwie nędzne wynagrodzenie, taki rządca żyd patrzy naturalnie przez szpary na jego postępowanie, a na czem cierpi znowu nie kto inny jeno lokatorowie, nieraz okradani nawet przez niedbalstwo, lub niekiedy i przy współudziale — stróża.“

„Żyd nie kocha się w porządku i czystości, — przeciwnie, jest z natury niechlujem, więc też tam gdzie rządca domu jest „izraelita“, o utrzymaniu jakiegokolwiek czystości niema nawet co mówić. Domy zostające pod zarządem żydów, to istne zbiorowiska wszelkiego śmiecia, brudu i najbrzydlivszych, najniezdrowszych wyziewów.“

„Mówiąc krótko, starozakonni rządcy domów, to jedna z plag niesłychanie dotkliwych, dzięki której tysiące lokatorów, płacąc bądź co bądź drogę za komorne, są nieraz wyłączeni na łase i niełase niechluj, niepoczciewca żyda i jego współnika — stróża.“

Skargi takie i tym podobne, — jakie powtarzamy, coraz częściej słyszeć się dają, mają w sobie tyle słuszności, iż wcześniej lub później muszą one trafić tam, skąd usunięcie owej prawdziwej „plagi“ lokatorów, może być oczekiwanem. Ze swej więc strony, to tylko chyba jedno dodać możemy, iż między właścicielami domów są nawet *chrześcijanie*, którzy zarząd swych domów powierzają *żydom*! Jest to doprawdy, nietylko nieuczciwe, ale tak niemądre, że prawdziwy wstręt budzi.

Odczyty dla rzemieślników mają już wkrótce przyjść do skutku, a będzie ich 24. Pan J. M. Kamiński mówił ma o wychowaniu i o geografii przemysłowej, p. A. Głowacki (Prus) o — logice, p. E. Świeżawski o cechach, p. Nałkowski o geografii fizycznej, p. p. Zieleziński, Wojno i Łęcki o mechanice i maszynach pomocniczych, p. Dobrzycki o higienie, p. J. Siemiradzki o tworzeniu się ziemi i p. Diehl o rysunku technicznym.

Nowości wydawnicze. Kalendarz Ungra na rok 1887 wyszedł już z druku i, jak zwykle, przedstawia się pokaznie.

Nakładem drukarni S. Niemiry wyszły następujące, godne polecenia, książeczki: Ks. A. d'Hèrouville „O naśladowaniu Najświętszej Maryi Panny, na wzór naśladowania Jezusa Chrystusa“, przekład Br. P. „Codzienne rozmyślenia męki Chrystusa Pana“, zebrał J. W. N.; „Nabożeństwo do Świętego Jana Nepomucena patrona dobrej sławy, z podaniem żywota tegoż świętego“; „Kolendy, czyli pieśni o narodzeniu Chrystusa“ — zebrał ks. Paweł Pawłowski.

Z prasy. Wydawnictwo „*Chwili*“ zostało zawieszono. Ponieważ zamknięcie pisma nastąpiło w trzy tygodnie po rozpoczęciu kwartału. przeto według rozesłanego osobom interesowanym ogłoszenia, prenumeratorzy wspomnianego pisma „będą poinformowani o sposobie, jaki redakcyja obmyśli dla ich — zaspokojenia“.

Z teatru i muzyki. Instytut muzyczny zamierza urządzać szereg wieczorów muzyki kameralnej, ze współudziałem najlepszych sił profesorskich.

W teatrze Wielkim ma być wystawiony dramat Wiktora Hugo „Angelo Malipieri“, z panem Kotarbińskim (!) w roli *tytułowej*.

Jeden z majstrów krawieckich, p. W., ma zamiar utworzyć orkiestrę złożoną z rzemieślników, któraby występowała na cele dobroczynne wyłącznie rzemieślnicze.

Warszawskie towarzystwo śpiewackie p. n. „Lutnia“ uzyskało już zatwierdzenie władzy.

Także szwindel! „Przedsiębiorstwo berlińskie czyszczenia sposobem *chemicznym* okien wystawowych, w mieszkaniach i sieniach, dachów szklanych, żyrandoli, transparentów oraz latarni, żaluzji, podłóg, schodów, kobierców i chodników. Najstarsze i największe przedsiębiorstwo w Niemczech“! Pod takim szumnym, długim tytułem — żyd, niejaki B. Sz..., a właściwie podpisujący się za tę „firmę“, niejaki Herman Sz..., rozpoczął w Warszawie — *operacye*; a nakleiwając (w blankietach) na wyrazach „Przedsiębiorstwo berlińskie“ kartkę z napisem więcej popularnym: „Pierwsze warszawskie przedsiębiorstwo“, pozawierał umowy abonamentowe o mycie

okien, luster i t. d., w sklepach i domach prywatnych. I byłoby jeszcze pół biedy, gdyby się tylko na umowach skończyło. Ale pan przedstawiciel „najstarszego i największego przedsiębiorstwa w Niemczech“ uznał za właściwe pobrać od „klientów“ *opłatę*, dać im wzamian zaopatrzone w szumny tytuł powyższy „dowody abonamentowe“ i zobowiązań nie dotrzymać wcale. Komunikujący nam tę wiadomość wraz z oryginalnym „dowodem abonamentowym“, pan T. O., wniósłszy opłatę półroczną, raz tylko jeden, i to aż przy interwencji policyi, ujrzał u siebie dwóch pacholców, udających jakoby berlińczyków, którzy umywszy dwa okna, zamiast 6-ciu czy 8-miu, nie pokazali się już więcej, czemu zresztą tak bardzo dziwić się nie można, gdyż właściwym procederem przedstawiciela „najstarszego i największego przedsiębiorstwa w Niemczech“, jest, jak się następnie pokazało, utrzymywanie (przy rogu ulic Długiej i Bielańskiej, przedtem zaś przy ulicy Chmielnej pod N-rem 3-cim) — domu... obowiązującej wesołości...

Niechże więc właściciele szyb wystawowych, luster, żaluzji, dywanów i t. d. mają się na baczności, zanim właściwe organa władzy, na *operacye* dokonywane przez pana przedstawiciela „najstarszego i największego przedsiębiorstwa w Niemczech“ — a dokonywane sposobem nie „chemicznym“, lecz prosto szwindlerskim — zwrócą bliższą uwagę.

Zmarli: Ś. p. Konstancya z Orłowskich *Chomentowska*, obywatelka ziemska, wdowa po b. radcy województwa i posła na sejm, Franciszku Chomentowskim, matka redaktorki „Kroniki Rodzinnej“, p. Borkowskiej — zakończyła życie w Warszawie, licząc 79 lat wieku.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Listopada 1886 r.

Nie przydały się na nic pesymistyczne przewidywania panów sprawozdawców *handlowych*, bo oto z rynków zbożowych zagranicznych nadchodzą dość pomyślne wieści.

W Ameryce, mimo owych zwiększających się jakoby ustawicznie „zapasów kontrolowanych“ ceny podnoszą się ciągle a na rynkach europejskich mianowicie w Anglii, we Francji jak również w Belgii i Holandyi panowało dawno już niewidziane ożywienie, przy tendencyi stanowczo zwyżkowej.

W Gdańsku pszenicę polską wyborową płacono 7.40 do 7.50 za korzec, średnią 7.10—7.20. Żyto polskie szkliste 4.60—4.80 za korzec. Jęczmień 5.00—5.20.

Na targach warszawskich ceny nie uległy wprawdzie zmianie, ale też, wobec coraz chętniejszego pokupu, nie mają się wcale ku zniżce.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.90—7.00, średniej, dobrej 6.80—6.85, ordynaryjnej 6.00—6.10. Żyto wyborowe płacono 4.80—5.00 za korzec, średnie 4.65—4.70. Owies bez zmiany 2.50—2.90 za korzec.

Na *stacyi* Praga pszenicę wyborową płacono 109—116 kop. za pud, średnią 102—105, ordynaryjną 90—98. Żyto wyborowe 80—83 kop. za pud, średnie 77—82. Jęczmień wyborowy 90—95 kop. za pud, średni 82—85. Owies wyborowy 83—86 średni 71—78 kop. za pud.

W *Libawie* żyto najlepsze ciężkie płacono 79, ¹/₂ kop. za pud, gorsze 75. Owies bez zmiany: najlepszy biały 83 kop. za pud, gorszy tańiej, stosownie do jakości ziarna.

W *Ódessie* pszenicę ozimą i girkę płacono 117—119 kop. za pud, sandomierkę 116—118. Żyto 69 kop. za pud.

W handlu *okowitą* nie zaszły żadne zmiany; ceny utrzymały się ostatecznie na poziomie zeszlotygodniowym; — na rynku zaś cukrowym, wskutek niepewności położenia, nastąpiła znowu zniżka.

Na *targ Pragski* dostawiono wołów około 1,700 sztuk za które ofiarowano ceny dość niskie. Za dobrego wołu stepowego płacono 100—115 rubli. Dostawa wieprzów była dość obfita a ceny nader rozmaite, stosownie do jakości i wypasienia sztuk.

Na rynkach żywnościowych ceny pozostały bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Zygmunto wi Trzcim, w Goź. — Owszem, propozycyę sz. pana uwzględnimy najchętniej, ogłaszając ją w numerze najbliższym.

Panu Siedleckiemu w Popówce. — Odpowiedź szczegółową przestaliśmy sz. panu listownie.

Panu Dry... w Koninie. — Wystaliśmy wszystkie numera od początku kwartału; wskutek jednakże reklamacyi pańskiej, numera brakujące wysyłamy powtórnie.

„Zacofanej“ O. P. — Słusznemu życzeniu sz. pani staje się zadość w numerze dzisiejszym.

P. Antoninie N., nauczycielce. — Wszystko to może być prawdą, lecz dla czegoż paai pod tą prawdą nie kładzie swego nazwiska i adresu?

Pani E. V. Ke. we Włocławku. — Marek nie otrzymaliśmy; w żadnym jednak razie niepodobna nam jest prowadzić tak obszernej i szczegółowej korespondencji. Objasnień ustnych Czytelnia udzielił pani najchętniej.

Ciekawemu E. Pr. — Co ma właściwie oznaczać pseudonim: Gejzjasz, jakim się ostania współpracownik nowej rubryki w „Prawdzie” — przeznaczony podobnie jak i inne „działy” tego piśmi, przede wszystkim ku besztaniu „wsteczników”, nie umiemy sz. pana „poinformować”; wiemy tylko, że przy odpowiednim przedstawieniu liter, wypadnie objaśnienie, iż „rubrykę” tę wypełnia jakoby jakiś, nowy ultra postępowy — „Szajgez” (c), co zresztą nie jest wcale nieprawdopodobnym..

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje. jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-45)

Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JŪTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta”, doskonałe a tanie. Poleca:
Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

ZAKŁAD HYDRAULICZNY
K. ZALEWSKIEGO

przeniesiony z ul. Twardej Nr. 9,
na ulicę Piękną Nr. 32,

Wykonuje roboty wodociągowe, kanalizacyjne, waterklozety, studnie murowane i świdrowe. (5-4)

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 3)
E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bieleńska 16 (12) dom p. Zawlszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krociami, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory paczelnicze. Sita do koniczyny białej i czarnej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czarnej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kąkol i kostrowy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafi, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz plotów drucianych, po cenach nader niskich.

Przybory myśliwskie,
Kufry, Walizy, Torby,
Ramię i Paski studenckie,
Płaszcz gumowe dla Dam
i Mężczyzn,
Kurtki i Spodnie skórzane,
Buty filcowe do polowania,
Parasole, Kalosze,
Portmonetki, Pugilaresy,
Portfele, etc.
poleca
FABRYKA I MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Karłowska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

DIWANY, SERWETY, CHODNIKI PERSKIE
ANGIELSKIE
I KRAJOWE

w wielkim wyborze, najtaniej w fabrycznym składzie pod firmą

„WSCHÓD”

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16, wprost Erywańskiej.

12-5

Skład w podwórzu.

Skład Win, Delikatesów,
(12-11) i Towarów Kolonialnych

E SZPADROWSKIEGO

dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgundzkich, Reńskich i Szampańskich, Likierów i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr. 220).

Podwale Nr 3.

Podwale Nr 3.

Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN I SPÓŁKA — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W Warszawie — Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Moskwie — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuznieckij Most, dom Torleckiego; w Petersburgu — Newski prospekt Nr. 26; w Rydze — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessie — Deribasowska ul.; w Charkowie — Szlapnoj pie-reułek; w Kijowie — na Kreszczatiku Nr. 25; w Rostowie nad Donem — u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę Mosiężną i z Nowego srebra.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6-1)

GŁÓWNY SKŁAD WYROBÓW FABRYKI



ŻYRARDÓW

W WARSZAWIE,

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 55,

I DRUGI SKŁAD ŻYRARDOWSKI

na Tłomackiem Nr. 1, róg ul. Bielańskiej.

Płótna na bieliznę damską, męzką i pościelową, we wszelkich szerokościach i gatunkach.

Płótna surowe, płócienna na powłoczki, drylichy na rolety i materace. Stołową bieliznę—garnitury z 6, 12, 18 i 24 serwetami jacquard i adamaszkowe.

Serwety do herbaty białe i kolorowe — Serwetki deserowe.

Ręczniki kreasowe, jacquard i adamaszkowe, w tuzinach i na łokcie.

Chustki płócienne, batystowe i jedwabne, białe i kolorowe.

Bieliznę damską i męzką gotową z trwałych materyałów, podług najświeższych modeli paryzkich, jak najstaranniej wykończoną, na różne ceny.

Kompletne wyprawy od 250 do 5,000 rubli.

Madapolamy, szyrtingi, perkale, batysty, półpłótna, kreasy, muśliny, Victoria Lawn, dymki, satynki, piki, brylantyny, barchany, flanele kolorowe, gładkie i w desenie, na szlafroczy i ranne ubrania.

Koronki, hafty, Trymingi.

Wszelkie wyroby Pończosznicze.

Firanki tiulowe, szwajcarskie, angielskie i francuzkie, na łokcie i okna pasowane, białe i crème.

Story białe i kolorowe, Vitrâge i Antimacassar.

Dywany, Chodniki, Serwety, materye na obicia mebli.

Dery do podróży i do spania, wełniane i pluszowe.

Kapy na łóżka gipiurowe, pikowe, repsowe, gobelinowe, pluszowe i fantazyjne.

Kołdry watowe, atlasowe, wełniane i jedwabne, we wszystkich kolorach.

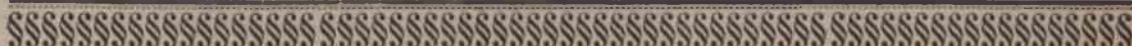
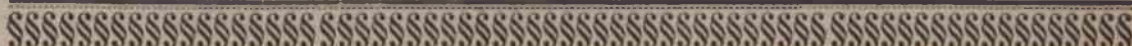
Chustki na szyję, jedwabne, Krawaty, Szpilki, Spinki.

Sachets i Porte-cartes paryzkie,

poleca w wielkim wyborze, po niskich cenach

ZARZĄDZAJĄCY SKŁADEM ŻYRARDOWSKIM

L. Bułakowski.



Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki słatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach statych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—9

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG** (26-14)

SKŁADY: Kraków. — Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak. — Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noża i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

MAGAZYN BŁAWATNY

wyrobów krajowych i zagranicznych

W. KLECZYŃSKIEGO,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,
(w Resursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a mianowicie:

Plaidy czysto wełniane, 2-łoke. szerok. po kop. 60, 65 i 75.
Chevioty czysto wełn. 2-łoke. szerok. po kop. 75 i rs. 1.
Surene czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1 k. 15.
Tricoiline cardé czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1 kop. 35.
Double face czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1.50 i 1.80.
Epinglé czysto wełn. 2-łoke. szerok., po rs. 1 k. 10.
Cheviot Mohair czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1 k. 25.
Materiały w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 15 i 20.
Tartany w kratkę pół wełn., 2-łoke. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.
Crepy pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22½, 25, 30, 35.
Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.
Kaszmiry czarne, czysto wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2.25 i 2.50.
Armury i Chevioty na pokrycie szub i futer, 2¼ łoke. szerok. po rs. 1.20, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2.25 i 2.50.
Flanele czyste wełn., 2¼ łoke. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90. rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35.
Korciki 2¼ łoke. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80 i 2.10.
Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.
Chustki duże, czysto wełn., po rs. 2.25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9, 10, 12 i 15.
Adamaszki na koldry, czysto wełn., 2½ i 3 łoke. szerok. po k. 90, rs. 1.15, i 30.
Koldry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.
Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.
Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.
Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22½, 25, 30, 35 i 40.
Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22½ i 25.
Plaidy męskie duże, po rs. 10 i 12.

(12-5)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Willeński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali.

(13-3)

**Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka** (52-44)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Treść numeru. Chybiony posiew — Francya zżydziała (d.c.) — Elżbieta Drużbacka (wspomnienie z powodu 200-nej rocznicy urodzin poetki) d. c. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Kreolka, humoreska M. Jokaia (dok.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 23 Октября 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Własnego wyrobu

Barchan biały i kolorowy.

Drylliszki na kalesony i matrace.

Dyma i Nankin ponsowy na wspany.

(3-3)

KOŁDRY

GOTOWE,

Tyfoikowe od rs. 4, wełnia-

ne od rs. 6 k. 50, 7.50, 8.50

i wyżej. Kołdry dzieciinne

od rs. 2.50. Wata z własnej

fabryki, oraz przyjmuje się

kołdry do szycia.

Matrace włosiane i walt-

charowe.

Puch edredonowy na fun-

ty i arkusze — poleca

Skład Towarów Jock. i waty

Podwal Nr. 7.

R. Koecher.

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-8

Tarnowski i S-ka.

F. WORONIECKI

Zegarmistrz,

ulica Czysta Nr. 2, w Warszawie.

Poleca w bardzo wielkim wyborze

ZEGARKI GENEWSKIE

Zakład egzystuje od
1866 roku.



MEDAL SREBRNY
Warszawa 1885 r.

6 4

Patek, Philippe i Sp., i z wielu innych, pierwszorzędnych fabryk. — Zegary Paryżskie. — Regulatory Frejburskie. — Dewizki złote i z trwałej kompozycyi. — Szkatulki samogrające z repertuarami polskich kompozytorów.

CENY NAJNIŻSZE — STAŁE.

Sprzedaż i naprawa
z dwuletniem poręczeniem.

W niedziele i święta skład i pracownia zamknięte.

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się języka niemieckiego w 3 ch miesiącach bez nauczyciela, przez Płt. Reussnera. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2. Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85.)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Woiffa. (6-1)

Do niniejszego numeru dołącza się — dla wszystkich prenumeratorów „Ogłoszenie o Kalendarzu ilustrowanym „WIEKU“ na rok 1887, wydany staraniem i nakładem Współpracowników „Wiek“.